Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 118. **Kraków, Poniedziałek dnia 26 Maja 1902.** **Rok X.**

Nowa Rada.

II.

Znaczna większość nowej Rady składa sie ze stańczyków, lub ludzi pozostających pod ich komendą, — nie wynika stąd jednak bynajmniej, — aby to ukształtowanie naszej municypalności było wynikiem prawdziwej woli wyborców. Wybory, — po za kołem pierwszem, odbywały się w sposób urągający wszelkim zasadom prawnym i w każdym innym kraju byłyby unieważnione. W wielkim handlu, w wielkich i małych realnościach, — zadecydowały wyłudzone, wyproszone, lub wykupione pełnomocnictwa i legitymacje wyborcze, i przeszli tam kandydaci zamianowani przez kilku ambitnych i bezwzględnych kierowników neo-stańczykowskiego obozu. Partja liberalna próbowała tych samych sztuczek, — ale bez powodzenia, dawniej spaźniali się w podobnych wypadkach konserwatości, teraz przyszli za późno liberalni przywódcy. Obie strony szukały pomocy i znalazły ją u żydów, którzy jednak z właściwą sobie praktycznością, zmiarkowawszy przewagę stańczyków, przerzucili się na ich stronę, patrząc z pobłażliwem zadowolnieniem na hałaśliwe szamotanie się »niezawisłego« skrzydła.

Według znanej metody, pozwolili żydzi swoim radykalistom poprzeć lewicę, aby mieć asekurację na każdą ewentualność. Wszystkie te zabiegi były ze strony żydów zupełnie naturalne i z ich punktu widzenia usprawiedliwione — upakarzające jednak widowisko dali Chrześcijanie posuwając się do formalnego żebrania o głosy żydowskie i przyjmując w zamian różne wątpliwe zobowiązania. Temu też zawdzięczać należy, że żydzi stanowią obecnie blisko jedną trzecią część rady, i są w niej czynnikiem decydującym, — a jeżeli wprowadzenie do Rady takich ludzi jak n. p. pp. Mendelsburg, Sare, Benis i paru innych, było uzasadnione obywatelskiem stanowiskiem tych panów i ich fachowemi wiadomościami, — to zresztą obóz żydowski w radzie składa się po największej części z różnorodnych spekulantów obcych miastu i społeczeństwu polskiemu.

Deprawacja wyborcza w małych kurjach, spotęgowana przez udział żywiołu żydowskiego, — musiała razić nawet mniej wrażliwych ludzi, którzy się tej brzydkiej kuchni dotykali. W agitacji prowadzonej środkami, których moralna wartość jest mniej niż wątpliwą, nie chodziło bynajmniej ani o ogólne zasady, ani o dobro miasta; jedynym jej celem było uspokojenie ambicji lub co gorsza zabezpieczenie materjalnych interesów jednostek polujących na mandaty i spekulujących za pośrednictwem mandatów.

Niestety! przyznać trzeba, że cały ten »gescheft« wyborczy, nie został należycie odparty ani przez opinję publiczną, ani przez wyborców. Przeciwko nieuczciwym lub niemoralnym zabiegom nie protestowano wcale. a wielu wyborców z dziwną obojętnością i apatją poparło licznie swymi głosami metodę nominowania kandydatów, którzy w kołach niezawisłych i myślących, nigdyby nie zdołali uzyskać większości.

Znaczną część winy ponosi, jak to już kilkakrotnie zaznaczyllśmy, fatalna ordynacja wyborcza, której naprawa powinna być pierwszym punktem programu wszystkich uczciwych i rozumnych członków Rady.

Wybory z Koła I. miały zupełnie odmienną fizyonomję.

Budżet uchwalony!

Budżet uchwalony bez zasługi dra Koerbera. — Parlament chciał żyć! — Niezręczne ręce biurokratyczne. — Komedja opozycyjna. — Prawdziwa zasługa Koła polskiego wobec państwa.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Trzydziestoma zaledwie głosami większości Izba poselska uchwaliła budżet na rok bieżący w trzeciem czytaniu

Rozprawy budżetowe przeciągały się zbyt długo z winy raczej rządu i prezydjum, niż z winy stronnictw. Dr Koerber zbyt późno zwołał Izbę poselską (17 października 1901 r.) na sesję zimową; zbyt długie naznaczył jej ferje świąteczne po Bożem Narodzeniu (do 4 lutego 1902 r.); bardzo niefortunnie ułożył się z hr. Gołuchowskim co do terminu delegacyj wspólnych, skutkiem czego te ostatnie przerwały dyskusję nad budżetem w Izbie poselskiej. A przytem wyprowadzał dr Koerber posłów z równowagi i cierpliwości, nawołując ich w łamach dzienników półurzędowych i inspirowanych do powierzchownego, lekkomyślnego, gdyż zbyt pospiesznego załatwienia budżetu. Że dr Koerber i jego otoczenie, złożone z pracowitych, lecz niedoświadczonych i młodych urzędników prezydjalnych, stawiali takie żądanie pod adresem Izby poselskiej, wypływa stąd, iż ci ludzie są biurokratami, nie rozumiejącymi ani istoty ani natury parlamentaryzmu. Gdyby nie obudzenie się sił życiowych w parlamentaryzmie austrjackim po latach przesilenia i choroby, owe niezręczne ręce biurokratyczne dobiłyby do reszty już z trudem dychającą Izbę.

Podkreślam tę okoliczność silniej dlatego właśnie, by zaprzeczyć tryumfalnym okrzykom prasy półurzędowej i prasy utrzymywanej, jakoby przeprowadzenie budżetu przez Izbę poselską było dziełem dra Koerbera. Izba chciała żyć i dlatego załatwiła budżet. Gdyby prądy rozkładowe były mocniejsze, niż siła witalna; gdyby Niemcy, czy Czesi, albo i Niemcy i Czesi nie byli zmęczeni paroletnimi walkami; gdyby po wyuzdaniach obstrukcyjnych nie nastąpiło zmęczenie i pragnienie wywczasu, wszystkie wysiłki, sztuczki dyplomatyczne, groźby, obietnice dra Koerbera nie zdołałyby uratować parlamentu.

Drugą okolicznością, zasługującą na podkreślenie, jest nieszczerość Niemców w ciągu całej rozprawy budżetowej. Gabinet dra Koerbera stoi bezwarunkowo bliżej lewicy niemieckiej, niż prawicy.

Tymczasem do uchwalenia budżetu pomogli Polacy i — podczas trzeciego czytania — Czesi, którzy przeważnie wyszli z sali, podczas gdy narodowcy niemieccy, których wódz, dr Derschatta za kulisami konferuje ustawicznie z drem Koerberem, gwoli omamienia publiczności odgrywali rolę nieprzejednanej opozycji, głosującej w trzeciem czytaniu przeciwko całemu budżetowi. I by ową komedję opromienić ogniem bengalskim, dr Derschatta, szczególny narodowiec niemiecki z ojca Słoweńca i matki Włoszki, zażądał głosowania imiennego! Taka obłuda demoralizuje, wreszcie zabija polityczne stronnictwa, które się nią posługują! Trzeba być bardzo naiwnym, by wierzyć, w opozycję dra Derschatty. Nie, tutaj zależało na pokazaniu wyborcom, że jedynie narodowcy niemieccy czuwają nad ich kieszenią, podczas gdy polscy szlachcice bez skrupułu nakładają ciężary na ludność pracującą.

Tymczasem naprawdę rzecz się ma zgoła inaczej. Polacy — wbrew głosom czeskim i niemiecko-narodowym — pomogli do uchwalenia budżetu, bardzo korzystnego dla Czechów i Niemców, a wcale niekorzystnego dla Galicji. Ta Galicja literalnie z własnej kieszeni czyni podarunki bogatym prowincjom zachodnim, podczas gdy przeciwnicy, powodowani bądź złą wolą, bądź głupotą wyśpiewują w parlamencie i w prasie o darach miljonowych dla Koła polskiego. Czyż ironja losu może się posunąć dalej, niż w tym wypadku, gdy Polacy musieli zużyć mnóstwo energji, by przeprowadzić budżet, który zaniedbywał kardynalne potrzeby naszego kraju?

Powtarzam raz jeszcze, że parlament żyje, gdyż chciał żyć. A jeżeli już koniecznie mamy szukać tych, którzy szczerze ratowali parlament i parlamentaryzm, musimy przyznać, iż owym zbawcą jest przedewszystkiem i w pierwszej linji Koło polskie.

Czy Wolff będzie skarżył?

Wolff się boi przysięgłych wiedeńskich. — Wolff znienawidzony w Wiedniu. — Austro meliores, czyli Schönerer i Wolff.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Krąży pogłoska, którą warto przytoczyć, gdyż oświetla jaskrawo stosunki polityczne i społeczne Wiednia samego.

K. H. Wolff choć go poseł wszechniemiecki dr Schalk tak ciężko obraził broszurą, wydaną przed paru dniami, nie wystąpi ze skargą sądową. Boi się wręcz prosić o wymiar sprawiedliwości sędziów przysięgłych wiedeńskich. Ci ostatni są przeważnie członkami stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, które nienawidzi Wolffa. Możliwem tedy, że ława przysięgłych, zapominając o przysiędze, poszłaby za głosem waśni stronniczej i — celem zabicia Wolffa moralnie, dobicia go raczej — uwolniłaby dra Schalka od winy. Wolff zdaje sobie sprawę, że niezasądzenie oskarżonego zadałoby mu cios ostuteczny. Nie chce tedy narażać się na taką odpowiedzialność.

Postronni zaś dzięki wzajemnej walce Schönerera z Wolffem mogą się przekonać dowodnie, co to za indywidua głosiły o wyższości moralnej Niemców nad Słowianami i w imię tej wyższości rzekomej chciały zarzucić nam pętlicę na szyję! Wart Pac pałaca i pałac Paca!

Posłowie włościańscy i myta.

Od posłów włościańskich, należących w Kole polskiem w Wiedniu do centrum, otrzymujemy następujące pismo:

Wychodzące w Krakowie pisemko ludowe „Obrona Ludu“ jest organem posła Danielaka, który do kwietnia b. r. podpisywał się jako naczelny redaktor tegoż pisemka, a obecnie na swoje miejsce przedstawił jakiegoś p. Jaśko, jako odpowiedzialnego redaktora. Niema jednak tak naiwnych, którzyby uwierzyli, że poseł Danielak usunął się z redakcji. Owszem, ukrywszy się teraz za cudze plecy, tem śmielej pisze fałsze i rzuca bezpodstawne podejrzenia.

Jako dowód przytaczamy następujący fakt: W Nrze 19 we wstępnym artykule, zatytułowanym "Oszustwo polityczne“, potępia „Obrona Ludu“ posłów włościańskich w Kole polskim grupę „Centrum“ tworzących, za to, iż głoso-

wali za wnioskiem rządowym w sprawie myt na drogach rządowych.

Pod artykułem tym umieszczono podpis: „Komitet włościański powiatu krakowskiego“.

Przedstawienie faktyczne stanu rzeczy, wykaże, iż obelga ta dotyczy właściwie autora owego artykułu.

Kiedy bowiem w Kole polskiem toczyła się dyskusja nad sprawą, czy Koło ma głosować za wnioskiem rządowym, t. j. zatrzymującym jeszcze myta na drogach rządowych, czy przeciw temu wnioskowi — wówczas tylko posłowie włościańscy z grupy Centrum przemawiali, iż będą głosowali przeciw wnioskowi rządowemu, t. j. za zniesieniem myt, a gdy Koło uchwaliło, aby wszyscy członkowie głosowali za wnioskiem rządowym, wówczas grupa „Centrum“ nie chcąc łamać solidarności Koła, oświadczyła, iż w czasie głosowania wyjdzie z sali obrad.

Nadto, gdy grupa „Centrum“ żądała od posłów należących do skoncentrowanej demokracji — a do których i poseł Danielak należy, by i oni razem z włościańskimi głosowali, oświadczyli na to ci posłowie: „Głosować z wami nie będziemy, gdyż nas nic myta nie obchodzą, niech chłopi płacą myta, gdyż oni najwięcej jeżdżą“.

Że do tych posłów należy i poseł Danielak, więc i on byłby z nimi głosował, gdyby wówczas był obecny w Izbie, albo w Wiedniu, ale posła tego od dłuższego czasu w Wiedniu nie było — i w czasie głosowania nie był obecnym. Nie wiedząc zaś, co spowodowało posłów z Centrum, by głosowali wraz z całem Kołem za wnioskiem rządowym, umieszcza poseł Danielak artykuł w swem pisemku, potępiający posłów włościańskich, zarzucający im nawet oszustwo.

Zarzut podobny należy udowodnić — kto tego nie zdoła uczynić, ten jest albo nieuczciwym, jeżeli z namysłem obelgę taką rzuca, albo lekkomyślnem, jeźli to czyni dla rozrywki.

Podobny wypadek zaszedł tu z autorem owego artykułu w „Obronie Ludu“. Rzecz się faktycznie tak przedstawia:

Izba niższa uchwaliła zeszłego roku zniesienie myt na drogach rządowych. Minister skarbu jednak nie przedłożył tej uchwały Izbie panów do powzięcia podobnej uchwały. A uczynił to dlatego, że ubytku w dochodach, jakie miał dotychczas z myt, t. j. przeszło 2 miljony koron, nie miał czem pokryć. Oświadczył jednak minister, że skoro Izba uchwali mu podatek od biletów kolejowych, to wówczas uchwała z zniesieniu myt będzie sankcjonowana.

Otóż Koło polskie uchwaliło głosować za wnioskiem rządowym, t. j. by myta jeszcze pozostały, a posłowie włościańscy, tworzący grupę centrum, uchwalili przeciw temu głosować, ewentualnie wyjść z sali podczas głosowania. Skoro rozeszła się wiadomość, że grupa centrum będzie przeciw wnioskowi rządowemu głosowała i zanosiło się na to, że wniosek rządowy upadnie, wówczas minister skarbu dał najsolenniejsze przyrzeczenie, że 1) myta będą od 1 stycznia 1903 zniesione, 2) zniesienie myt nie będzie minister czynił zależnem od uchwalenia podatku od biletów kolejowych, nadto dał minister przyrzeczenie, iż rząd zniży już tego roku cenę soli bydlęcej, o co się Koło polskie usilnie dopominało. Na podstawie zatem tych przyrzeczeń postanowiła grupa centrum głosować za wnioskiem rządowym, bo tak jej nakazywało sumienie i troska o dobro ludu włościańskiego. Gdyby bowiem grupa centrum głosowała była przeciw, byłby wniosek rządowy upadł, a myta nie byłyby i tak od 1 lipca zniesione, gdyż uchwałę Izby posłów odesłanoby do Izby panów, która zwróciłaby napowrót całą ustawę do Izby posłów, a tam sprawa na nowo byłaby traktowaną i myta byłyby kilka lat jeszcze dokuczały biednemu włościaninowi.

Zamiast zatem przyspieszyć zniesienie myt — odwlekłoby się sprawę na dłuższy czas.

Zatem grupa centrum, głosując za wnioskiem rządowym, postąpiła roztropnie i sumiennie wobec ludności wiejskiej i zapewniła tem samem zniesienie myt od r. 1903 i zniżenie cen soli bydlęcej.

Czy zatem grupa centrum. złożona z posłów włościańskich, głosowaniem swem miała na celu oszukać ludność, — czy też „Obrona Ludu“, organ posła Danielaka, miała na celu oszukać czytających włościan, — niech włościanie sami osądzą“.

* * *

Zamieszczając powyższe pismo, winniśmy dodać, że zarzut, podniesiony przez „Obronę Ludu“, był niewątpliwie zupełnie nieusprawiedliwiony, a posłowie włościańscy postąpili zupełnie poprawnie, działając w najlepszej wierze. Zwracamy jednak ich uwagę, że sprawa zniesienia myt bardzo się komplikuje wskutek oporu Czechów, i że należy bardzo pilnie czuwać, aby rząd dotrzymał swych zobowiązań, że wreszcie podatek od biletów kolejowych stwarza nowy dotkliwy dla ludności ciężar i nie odpowiada bynajmniej zasadom zdrowej gospodarki skarbowej.

Do sprawy tej powrócimy jeszcze.

Nowa Rzeczpospolita.

Dnia 20 b. m. w poczet niezawisłych, a przynajmniej formalnie niezawisłych państw zapisano: republika Kuba. Dziesięcioletnia bohaterska walka, a kilkudziesięcioletnie rewolucyjne wrzenie, przelana za wolność krew nie poszły na marne. I choć dziś jeszcze Kuba zmuszona jest utrzymywać nie z własnego popędu t. zw. przyjacielski stosunek ze Stanami Zjednoczonemi, który w języku faktów nazywa się poprostu protektoratem silnego sąsiada, to jednak bądź co bądź pozostają wszelkie oficjalne pozory dobrowolnej ugody, w przeciwieństwie do ubiegłej zależności od Hiszpanji.

Na mocy zwyczajnej proklamacji Kolumba, odkrywcy nowych lądów, wyspę Jouana, dzisiejszą Kubę ogłoszono jako polityczną własność Hiszpanji i akt ten utrzymał moc obowiązującą aż do pokoju paryskiego w r. 1900, kiedy pobita przez Stany Zjednoczone Hiszpanja, zrzekła się na ich rzecz praw swych do dwóch najbogatszych swych pereł Antylskich: Kuby i Portorico.

Na mocy powyższego układu, Portorico pozostała przy Stanach Zjednoczonych, jako własność polityczna, Kuba zaś jako chwilowa kolonja, którą zarządza gubernator wojenny, aż do ogłoszenia niezależności. Dnia 20 b. m. odbył się właśnie ów akt ogłoszenia. Nie potrzeba dodawać, że dzień ten zamienił się w wielkie święto narodowe dla całej wyspy.

Stolica wyspy Havanna przybrała się w tryumfalne flagi i chorągwie; przystań zaległy setki okrętów i statków: między nimi wysłany oddział floty Stanów Zjednoczonych, który w tym samym dniu ma wywieźć z wyspy wszystkie szwadrony amerykańskiej kawalerji. Ulice, balkony, płaskie dachy natłoczone publicznością. — W parku miejskim od rana zajaśniała statua wolności, która ostentacyjnie wzniesiono na tym samym piedestale, na którym od niepamiętnych czasów każdy Kubańczyk przyzwyczaił się widzieć majestatyczny posąg Izabelli hiszpańskiej.

Sam akt odbył się wedle zwyczajów amerykańskich szybko i prosto. Dotychczasowy gubernator amerykański Wood wręczył prezydentowi Rzeczypospolitej Palma akt zrzeczenia się praw wojskowych, nadesłany na jego ręce z ministerjum wojny Stanów Zjednoczonych, a zobowiązujący nową republikę do utrzymania wszystkich punktów pokoju, które w jej imieniu rząd Stanów w Paryżu podpisał. Flaga narodowa kubańska podniosła się w górę.

Moment ten przywitały niezliczone tłumy okrzykami nieopisanej radości. Prezydent Palma podpisał zobowiązanie pierwszy raz jako naczelnik niezależnego państwa i od tej chwili kolonja Kuba stała się rzeczpospolitą. Bezpośrednio potem wszystkie rozkwaterowane w Hawanie szwadrony w regularnym marszu opuściły miasto, udając się w kierunku przystani, gdzie tymczasem wszystkie okręty powitały akt salwami wystrzałów armatnich. Równocześnie artylerja forteczna przywitała niepodległość kubańską. W ślad za maszerującymi oddziałami amerykańskimi opuścił miasto i jenerał Wood, złożywszy uprzednio w imieniu Stanów życzenia roz-

---

F. M. DOSTOJEWSKI.

Przykra anegdota.

(Opowiadanie).

6 (Ciąg dalszy).

— Jak się masz Pseldonimow, poznajesz mnie?... — zawołał Jan Ilicz i równocześnie poczuł, że powiedział to jakoś strasznie niezdarnie; poczuł także, że w tej chwili popełnia coś strasznie niedorzecznego.

— W-w-wasza ekscelencjo!.... wyszemrzał Pseldonimow.

— Ano widzisz. Zaszedłem tu, bracie, zupełnie przypadkowo; a i ty zapewne nie możesz sobie tego wyobrazić...

Pseudonimow najprawdopodobniej niczego sobie nie mógł wyobrazić. Stał na miejscu z wypuczonemi oczyma, w zastraszającem skamienieniu.

— Nie wypędzisz mnie przypuszczam ...rad nie rad, — goścja przyjąć należy! ciągnął dalej Jan Ilicz, czując, że się traci i wpada w nieprzyzwoity brak uświadomienia, że się chce uśmiechnąć i że nie może, że humorystyczny wstęp o Nikiforowie i Tryfonie zaczyna coraz bardziej tracić rację bytu. A Pseldonimow, jakby na złość nie wychodził z odrętwienia i wciąż patrzył z najzupełniej głupim wyrazem twarzy. Jan Ilicz uczuł, że krew mu zbiegła do nóg; jeszcze druga taka minuta, a wyrodzi się sytuacja potworna.

— Możem przeszkodził?.. to pójdę! ledwie ledwie wykształcił i jakaś nieznana żyłka zadrgała mu w prawym kącie ust.

Pseldonimow jednak przyszedł już do siebie.

— Wasza ekscelencjo, co za łaska.... Honor..: mruczał, kłaniając się z podwójnym pośpiechem, — proszę zaszczycić spoczynkiem, proszę usiąść... Coraz bardziej przychodząc do siebie, obydwoma rękoma pokazywał kanapę, od której odsunięto stół przed tańcami.

Jan Ilicz odetchnął w duszy i zanurzył się w kanapie; w tej chwili ktoś rzucił się po stół i przysunął go przed kanapę. Radca szybko rozejrzał się i zauważył, że siedzi sam jeden; wszyscy, nawet damy, stoją. Zły znak. Upominać jednak i dodawać otuchy nie czas jeszcze. Towarzystwo wciąż cofało się w stronę kąta, a przed nim bez przerwy stał Pseldonimow, a stał ciągle sam jeden, wytrwale nie pojmujący, co zaszło i daleki od uśmiechu uprzejmości. Było źle; krócej powiedzmy: bohater nasz przez ciąg tej jednej chwili przeniósł tyle beznadziejności, że istotnie jego harun-al-raszydowe, gwoli wprowadzenia w życie teorji, najście na dom swego podwładnego mogło śmiało pretendować o miano heroizmu.

Naraz jednak koło Pseldonimowa znalazła się jakaś figurka i zaczęła się kłaniać. Ku nieopisanemu swemu zadowoleniu, nawet ku szczęściu poznał w niej Jan Ilicz referenta swojej sekcji Akima Piotrowicza Zubikowa, którego nie znał jeszcze osobiście, ale o którym wiedział, jako o robotnym i nieskazitelnym urzędniku. Bez zwłoki też wstał i podał rękę Akimowi Piotrowiczowi, całą rękę, nie dwa palce. Ten uścisnął ją obiema dłońmi na znak głębokiego szacunku. Jenerał tryumfował; wszystko było uratowane.

I rzeczywiście od tej chwili Pseldonimow był już nie drugą, ale, powiedzieć tak można, trzecią osobą. Z opowiadaniem można się było zwrócić do referenta, przyjmując go od biedy za dawnego i bliskiego nawet znajomego; Pseldonimow będzie miał czas milczeć i rozpływać się w kulcie. A opowiadanie było niezbędne. Jan Ilicz widział, że wszyscy goście oczekują czegoś, że w drzwiach stłoczyli się domownicy i o mało co jedno nie wchodzi na drugiego, by zobaczyć jego ekscelencję i posłuchać go. Przykre było tylko to, że referent z powodu głupoty swej nie siadał zupełnie.

— Cóż pan... — zagadnął Jan Ilicz i niezgrabnie pokazał mu ręką miejsce obok siebie na kanapie.

— Ależ, wasza ekscele... mnie i tu będzie... i Akim Piotrowicz szybko siadł na krzeselku, które mu podsunął uporczywie stojący ciągle Pseldonimow.

— Niechże sobie pan wyobrazi wypadek taki, zaczął radca, zwracając się wyłącznie do Zubikowa, głosem drżącym jeszcze, ale już swobodnym. Rozciągał nawet i dzielił słowa, akcentował sylaby, literę „a“ wymawiał jakoś, jakby „e“, słowem czuł sam i uświadamiał sobie, że się natrafia na ton, ale opanować się już nie mógł; działała jakaś moc zewnętrzna. Strasznie wiele i w męce przeżywał w tej chwili.

— Niechże sobie pan wyobrazi, idę teraz wprost od Nikiforowa, słyszał pan może o nim, tajny radca. No... w tej komisji...

Akim Piotrowicz zgiął się z szacunkiem całym korpusem przed siebie: „Jakże bym mógł nie słyszeć“.

— Nikiforow teraz twój sąsiad, ciągnął dalej Jan Ilicz, na chwilę dla przyzwoitości zwracając się w stronę Pseldonimowa, ale szybko urwał, w oczach jego wyczytawszy, że mu to jest najzupełniej obojętne.

— Staruszek, jak pan wie, całe życie marzył o własnym domu... No i kupił dom, ślicziutki dom. Tak... A że to dziś i jego urodziny, z któremi się zawsze taił; ze skąpstwa, che, che! więc z powodu domu i urodzin zaprosił mnie i radcę Szypuleńkę. Zna go pan?

Akim Piotrowicz znowu się zgiął. Z przejęciem się zgiął. Jan Ilicz pocieszył się nieco. Bo już przychodziło mu na myśl, że referent domyśla się, iż jest jedynym punktem oparcia dla jego ekscelencji. To by było najgorsze ze wszystkiego.

— Posiedzieliśmy w trójkę, postawił nam szampana, pomówiliśmy o sprawach... O tem, o owem.,. o kwestjach.. Nawet my się posprzeczali... Che — che!

Akim Piotrowicz z szacunkiem podniósł brwi. Nie w tem jednak rzecz cała. Żegnamy się

woju nowej rzeczypospolitej. Gdy amerykański krzyżowiec „Brooklyn“ z odjeżdżającymi oddziałami wojskowymi i jenerałem Wood'em odbił od brzegu, żegnany okrzykami wolnej już ludności, — wtedy rozpoczęło się narodowe święto. Na ulicach zagrały muzyki wojskowe, we wszystkich świątyniach odprawiono solenne nabożeństwo, w katedrze „Te Deum“. Wieczorem miasto zajaśniało od iluminacji.

Tego samego dnia kongres kubański odbył pierwsze swe posiedzenie. Dalsze uroczystości trwały jeszcze dni kilka.

Kuba jest dzisiaj wyspą, liczącą koło półtora miljona mieszkańców, Mulatów, Murzynów, w niewielkiej ilości białych. W roku 1888 Kuba liczyła 1,700.000 mieszkańców, mordercza jednak dziesięcioletnia walka z Weylerem, który na długo zapewne zapisze się w pamięci Kuby jako złowrogie wspomnienie panowania hiszpańskiego, — dziesięcioletnie przelewanie krwi zdziesiątkowało ludność Kuby. Interwencja czynna Stanów Zjednoczonych, co za tem poszło: klęska Hiszpanji, zdecydowały losy wyspy, zakończone aktem z 20 b. m. Wolność Rzeczypospolitej zawarunkowały Stany Zjednoczone protektoratem nad polityką zagraniczną Kuby, oraz korzystaniem z dwóch portów handlowych.

Leczenie wiosenne.

Od niepamiętnych czasów odgrywa t. zw. leczenie wiosenne ogromną rolę w medycynie ludowej wszystkich prawie narodów. Źródło tego zwyczaju ludowego leży w pojęciach, które dawniej panowały również i w nauce. Choroby nie określano bowiem jako naruszenie regularnych funkcyj organizmu, jako przebieg życiowych procesów w zmienionych warunkach; chorobę uważano jako coś zupełnie obcego, coś, co weszło w organizm jak intruz i musi być zeń wyrzuconem. Chorobliwe zmieszanie soków w organizmie uchodziło za główną przyczynę wielkiej ilości chorób a jak na ciele występowały jakieś wyrzuty, wyobrażano sobie, że to właśnie ta siła, ta główna treść materjalna choroby, nagromadzona wewnątrz ciała, utorowała sobie drogę na zewnątrz i uzdrowienie jest już teraz zapewnione.

Jeszcze dzisiaj widzimy nieraz, jak rodzice boją się przedsiębrać środków przeciwko chorobom skórnym, ponieważ boją się wegnać chorobę wewnątrz organizmu.

To są pojęcia głęboko jeszcze zakorzenione u ludu. Bo już tak dzieje się na wszystkich polach życia umysłowego, że wszelkie nabytki postępu powolnie wnikają w masy. W takich warunkach nic dziwnego, że powstała myśl uzdrawiania organizmu zapomocą pobudzania wszelkich jego czynności. Zima, kiedy człowiek zwykle miał mało sposobności do ruchu i siedział przeważnie w domu, spowodować musiała pewien zastój w organizmie, na który najłatwiej było znaleźć lekarstwo na wiosnę, kiedy wszystko kwitnie i rozwija się i kiedy najłatwiej znaleźć było różne lecznicze zioła.

Wiadomo dzisiaj, że nauka zupełnie inaczej myśli o przyczynach chorób, a mianowicie nie szuka ich bynajmniej w jakichś „sokach“ ciała, ale w jego komórkach.

Wiele chorób powstaje przez złe odżywianie się, przez nadmierny wysiłek, lub przez zbyt mało rozwiniętą czynność niektórych narządów wewnętrznych, przez trucizny organiczne i nieorganiczne i t. p. Zawsze jednak procesem chorobowym jest tu uszkodzenie komórek, jako istotna przyczyna choroby. Pomimo to wszystko nie wyszło z użycia leczenie zapomocą ziół wiosennych i to z tej racji, że nawet niejeden lekarz, stojący na wyżynie nauki współczesnej przyznaje, że w niektórych wypadkach pociąga taka kuracja dobre skutki.

Wszystko co pobudza odżywianie się i życie w organizmie, może często przeciwdziałać niejednej chorobie. Zioła, używane przy wiosennych leczeniach, często pobudzają czynności żołądka, nerek, skóry, wątroby. Wtedy krążenie krwi i wogóle odżywianie idzie raźniej, apetyt wzmaga się i przy konsekwentnem postępowaniu cały organizm wzrasta w siły i w odporność przeciw różnym, chorobotwórczym wpływom. Przy tem doskonale także wpływa na zdrowie przebywanie na świeżem powietrzu, zwiększające czynności płuc i wogóle wymiana materji odbywa się wtedy szybciej i skuteczniej.

Leczenia wiosenne mogą być użyteczne jeszcze w jednym kierunku. Wielki procent chorób pochodzi z zatrucia substancjami wynikłemi z uszkodzeń lub zastoju przewodu pokarmowego. Jeżeli przez pocenie się i szybszą wymianę materji usuniemy te trucizny z ciała, to zabijemy w ten sposób niejedną chorobę w zarodku. Wiele chorób nerwowych i żołądkowych u dzieci podrastających ma źródło w takich wewnętrznych zatruciach.

W końcu ważnem dla zdrowia może być bogactwo roślin w sole organiczne, które mogłyby pomódz do procesów chemicznych wewnątrz organizmu. Wiadomo zaś, że nigdy sole mineralne nie zastąpią organicznych.

Oczywiście nie jest koniecznem, aby tego rodzaju kurację roślinną koniecznie przeprowadzać na wiosnę, jednakże z pewnością nie można mieć nic przeciw ich używaniu właśnie w stanie świeżości i w najpiękniejszej porze roku. Nie są zapewne zioła te środkiem uniwersalnym na wszelkie dolegliwości, ale niewątpliwie mogą się przyczynić do wyrównania i wzmocnienia procesów życiotwórczych w naszym organizmie.

ZE ŚWIATA.

Katastrofa na Antyllach w St. Vincent. — Tajni ajenci w pułapce. — Z Martyniki. — Zatracone listy. — Szklanna szata.

Katastrofa na Antyllach w St. Vincent. „New York Herald“ o katastrofie w St. Vincent donosi następujące szczegóły:

„Dnia 5 maja jezioro, które utworzyło się starym kraterze wulkanu Soufriere, zaczęło się burzyć. Dnia 6-go maja, o godzinie 2-ej po południu wulkan, uważany od dawna za wygasły, zaczął działać. Dał się słyszeć silny huk, a około godziny 7 wieczorem wybuchły z krateru kłęby pary. Trwało to do północy. W środę rano słyszano huk strasznych eksplozyj, poczem znów o godzinie 7 wieczorem uniosły się z krateru kłęby pary. W południe we czwartek utworzyły się trzy nowe kratery, które wyrzucały masami lawę. Sześć strumieni lawy płynęło równocześnie po stokach góry. Po pierwszym ukazaniu się lawy, wulkan jeszcze przez pół godziny był czynny, podczas gdy o brzegi krateru biły błyskawice. Szybko po sobie następujące detonacje, zmieniły się w jeden, nieprzerwany huk. Stan ten trwał do piątku rano. Grzmot słyszano na całem morzu Karaibskiem.

Właściwy wybuch rozpoczął się we środę.— Ciemna chmura, przepełniona materjami wybuchowemi wzniosła się z paszczy wulkanu na kilka tysięcy metrów i zaciemniła całą okolicę tak, iż było ciemno, jak o północy. W powietrzu, przepełnionem wyziewami siarki unosił się drobny pył. Po deszczu czarnym nastąpił deszcz kamieni, odłamków skał i t. d. W wulkan prawie bez przestanku biły błyskawice i powiększały jeszcze przerażenie, które wywołał huk podziemny, trzęsienie ziemi, płynąca lawa i spadające kamienie.

Wielkie obszary uprawnej roli zostały zupełnie zniszczone. Plantacje w Valiboru i Riehmondzie wraz z wioskami zostały do szczętu zamulone, część plantacji zalało morze. Cała ta okolica została pokryta warstwą popiołu na dwie stopy grubą. Nigdzie nie było widać ani źdźbła zielonego, wszystko zasypał popiół. Z braku wszelkiego pożywienia ginęło i bydło. Około 170 ludzi leży w szpitalu w Georgetown.

U tych, którzy zginęli, stwierdzono, iż śmierć nastąpiła głównie przez uduszenie się gazami siarkowemi; wielu zginęło wskutek uderzeń piorunów. Całe rodziny farmerów zginęły od piorunów. Okręgi, położone około puszczy Vindwat są wprost zasiane trupami.

* * *

Tajni ajenci w pułapce. Od dawna było w Nowym Jorku publiczną tajemnicą, że tamtejsi ajenci policyjni działają w porozumieniu z przestępcami, osobliwie zaś ze złodziejami, którym za otrzymaniem pewnej sumy ich sprawki ułatwiają. Wiedziały o tem i władze, ale nie było sposobu na udowodnienie ajentom ich zbrodniczych czynów. Znalazł się wreszcie bicz na tych ptaszków, który ukręcił sprytny reporter „New-York-Heralda“, przez co społeczeństwu oddał cenną usługę, a pismu swemu przysporzył rozgłosu i wziętości.

Sprawozdawca „Heralda“ Nick Stewart w towarzystwie niejakiego Alfonsa Vaneloire weszli za wiedzą przedstawiciela rządu w Nowym Jorku, sir Jorome'a — w ścisłe porozumienie z tajnymi ajentami policyjnymi, których pieczy powierzone są obskurne zaułki, t. zw. „Bowery“, siedlisko mętów społecznych ostatniego gatunku. Obaj panowie ucharakteryzowali się przedtem odpowiednio. Wypłacili ajentom sowity haracz; ci ich wprowadzili w świat złodziejski jako nowych adeptów; w przeciągu kilku godzin Stewart i Qaneloire byli z rzezimieszkami za „panie bracie“.

Herszt bandy pozwolił nowym „towarzyszom“ operować w porcie i na dworcu kolejowym, gdzie mieli „urzędować“ jako złodzieje kieszonkowi. Dalej wolno im było wydawać fałszywe pieniądze, podrabiane czeki, a także próbować włamywań. Materjału dostarczyli im usłużni... agenci policyjni, naturalnie za szczodrą opłatą.

Działalność swą postanowili rozpocząć od rzeczy najtrudniejszych; zaopatrzyli się u agentów w narzędzia do włamywania i postanowili przypuścić szturm do jednego z kantorów wymiany. Poprzednio nie omieszkali uwiadomić sir Jerome'a, który dom obrali sobie za cel dochodzeń, tak samo właściciel kantoru wiedział o wszystkiem. Zabrali się do dzieła późną nocą, robota szła wyśmienicie. Ale jak to nieraz bywa, Stewart popełnił jakąś nieostrożność: domownicy się pobudzili, zaalarmowali bankiera i agenci „nolens volens“ musieli swych klientów odstawić na policję. Na inspekcji policyjnej zmieniły się role; agenci dostali się pod klucz, a wdzięczny p. Jerome prosił pp. Stewarta i Vaneloira, o dokładne opisanie wszystkiego co zaszło. Jeszcze tej samej nocy sprowadzono na policję cały legjon tajnych agentów; każdego zamknięto osobno, a tymczasem przeprowadzono w ich domach rewizje. Połów wypadł nadspodziewanie obfity. Przekonano się dowodnie, że trzy czwarte części agentów operowały na spółkę ze złodziejami.

Ten uboczny „zarobek“ bardzo im się rentował; niektórzy z agentów mają po kilka kamienic. — Śledztwo prowadzi się teraz na wielką skalę. Agenci tłómaczą się, że przyjęli łapówkę w tym celu, aby Stewarta i Vaneloira ująć w sidła; — widocznie nie wiedzieli jeszcze, jaka była rola tych panów. Czują jednak niewątpliwie niejeden grzech na sumieniu, skoro dla obrony przybrali sobie najsprytniejszych adwokatów nowojorskich.

Gromadne aresztowanie agentów policyjnych w New-Yorku wywołało popłoch pośród detektywów we wszystkich miastach amerykańskich. — Strachem są też przejęci właściciele szynkowni i t. zw. „kasyn złodziejskich.“

W niedzielę po aresztowaniu agentów wszystkie „salony“ były w New-Yorku przez cały dzień pozamykane, jak tego wymagają przepisy. Od-

wreszcie, staruszek lubi regularność, wczas się kładzie do łóżka, jak to stary, pan rozumie. Wychodzę... mojego Trefona niema! Zatrwożyłem się, rozpytuję: „gdzie Tryfon podział moją karetę? Wychodzi na jaw, że ufny w zwłokę z mojej strony, pojechał na wesele jakiejś swojej kumy, czy tam siostry... Bóg już tam raczy wiedzieć. Gdzieś tutaj na Petersburskiem. A karetę naturalnie zabrał z sobą.

Jenerał znowu dla przyzwoitości spojrzał na Psełdoninowa. Tego zgięło niezwłocznie, ale zupełnie nie tak, jakby pragnął jenerał. „Współczucia, serca niema“, przemknęło przez głowę radcy.

— Pomyśleć coś podobego! przemówił głęboko przerażony Akim Piotrowicz. Cichy prąd zdziwienia przeszedł przez cały tłum.

— Możecie sobie państwo przedstawić moje położenie... (Jan Ilicz spojrzał na wszystkich). Niema rady, idę piechotą. Myślę, dojdę do Dużego Prospektu i znajdę jakiego Wańkę... Che, che!

Chi-chi-chi, z szacunkiem roześmiał się Akim Piotrowicz i znowu prąd, ale już na nutę wesołą przeszedł przez tłum. W tej samej chwili trzasnęło szkło w lampie ściennej. Ktoś z zapałem rzucił się, by ją poprawić. Pseldonimow nasrożył się i surowo spojrzał na lampę, ale jenerał nie zwrócił nawet uwagi i wszystko się uspokoiło.

— Idę... a noc taka prześliczna, cicha. Naraz słyszę muzykę, tupanie, tańczą. Zapytuję policjanta: Pseldonimow się żeni. Toć ty, bracie, wyprawiasz bale, które słychać po całem Petersburskiem? Cha-cha — zwrócił się znów naraz do Pseldonimowa.

— Chi-chi-chi! A jakże!... — odezwał się Akim Piotrowicz; goście znów się poruszyli, ale sprawa głupia była o tyle, że Pseldonimow, jakkolwiek znowu się ukłonił, ale nie uśmiechnął się nawet i teraz, zupełnie jak gdyby był z drewna.

(Ciąg dalszy nastąpi)

krycia pp. Stewarta i Vaneloira ukrócą może nieco gwałty i bezprawia skorumpowanych tajnych agentów amerykańskich, lecz czy zło będzie wytępione doszczętnie, to jeszcze wielkie pytanie.

* * *

Z Martyniki. Ciekawem jest, że zwierzęta przeczuły zagrażający wyspie wybuch wulkanu wcześniej, niż ludzie. Już od połowy kwietnia bydło, pędzone u stoków góry Mont Pelee, dawało oznaki wielkiego strachu. Woły łamały jarzma, uciekając z pól; konie drżały na całym ciele i rżały niespokojnie; psy wyły dzień i noc. Węże, bardzo liczne na stokach góry, zsunęły się na równiny i brzegi morza. Ptactwo opuściło górę na dwa tygodnie przed katastrofą. Niejaki Roger Portel wysłał dnia 3-go b. m. z St. Pierre do rodziny swej w Paryżu list następujący: „Ulice są posępne. Duchowieństwo kazało otworzyć kościoły nocy ostatniej. Wierni modlili się, spowiadali, komunikowali, słuchali kazań swoich pasterzy, niespokojni śród pomruków wulkanu. Jestem przygnębiony. Czy umrzemy zaczadzeni? Co nam przyniesie jutro? Czy potok lawy? Czy powódź? Nikt nie wie. Całuję cię, drogi bracie, ku tobie zwrócona będzie myśl moja ostatnia, jeżeli mam umrzeć. Nie martw się bardzo o nas“. Jak widać z powyższego listu, mieszkańcy St. Pierre przygotowani byli na katastrofę, a pomimo to nie opuszczali zagrożonego miasta.

* * *

Zatracone listy. Poczty państw europejskich cieszą się oddawna zasłużoną sławą, jako instytucye wzorowo prowadzone i wszelkim wymogom publiczności zadość czyniące. Dlatego też zażalenia niektórych niedbałych nadawców, jakoby ich listy ginęły na poczcie, uważane bywają zazwyczaj za bezpodstawne. Że przecież jednak mimo tego giną tysiące posyłek, stwierdzają te najnowsze wykazy statystyczne poczty paryskiej.

Co się tyczy listów zwyczajnych, to te jedynie w bardzo rzadkich wypadkach przepadają z winy urzędników pocztowych. Wiele osób nadaje listy przez woźnych, służących i t. p., ci oddają je nieraz osobom trzecim do do oddania, i tak nieraz skutkiem zapomnienia, list nie dostaje się do skrzynki pocztowej. Bywają też wypadki, że listy dostają się przypadkowo między kartki gazet, a niewłaściwi ich odbiorcy wyrzucają owe pisma do kosza. — Częstokroć listy bywają źle adresowane, nieraz adresat wrzuca list do skrzynki, zapomniawszy kopertę zaadresować. Uwzględnić też należy sprawki złodziei pocztowych, wyciągają oni listy ze skrzynek za pomocą szczypczyków, lub posługują się cienkiemi sztabkami, oblepionemi gumą i t, p.

W ostatnich czasach wynalazł jakiś pomysłowy złodziej przyrząd, który listy całemi masami ze skrzynki wydobywa. Przyrząd ten składa się z blachy, której dolna część jest zagięta; górna część aparatu przytwierdza się za pomocą dwóch haczyków do otworu skrzynki. Późną porą wieczorną, lub nocną, gdy ulice są puste, może złodziej za pomocą takiego przyrządu nakraść listów całemi setkami. Aby tym kradzieżom zapobiedz, zaprowadzono w Paryżu nowe skrzynki listowe, w które można taki aparat wprowadzać, ale wydobyć go niepodobna, gdyż blaszkę przytrzymuje odpowiednio nastawione pióro elastyczne.

Co się tyczy zatraconych listów, to cyfra ich wynosi 88.000 w stosunku do dwóch miljardów i 440 miljonów listów wysłanych. Ginie też w Paryżu wiele posyłek pieniężnych, przedstawiających wartość 90.000 franków. Z tej sumy około 30.000 franków zapłacić musi poczta; reszta przypada po części na szkodę nadawcy, któremu wykazano niedbalstwo przy wysyłaniu listu, po części zaś na rachunek Towarzystw ubezpieczeń. Te ostatnie dopuszczają się nierzadko bardzo ryzykownych spekulacyj, przesyłając w kopertach, opiewających np. na 500 franków, sumy pieniężne w kwocie od 30.000 do 50.000 franków. Przepadanie listów pieniężnych jest jednak bardzo rzadkie, gdyż towarzystwa asekuracyjne robią świetne interesa na tego rodzaju ubezpieczeniach.

* * *

Szklanna szata. Kostjum ze szklannej tkaniny nosi pewna śpiewaczka w Brooklynie. Jest to najbardziej urocza i niezwykła szata, jaką sobie wyobrazić można. Szkło jest tak delikatnie odrobione, że nie jest ani bardziej kruche, ani też mniej wygodne, niż zwykłe materje. Słowem — jak donoszą korespondencje pism amerykańskich — niepodobna jest poprostu oddać piękności tego ubrania. Wieczorem zwłaszcza, w teatrze, na balach, w świetle lamp elektrycznych, mieni się ono tęczą najdelikatniejszych barw i odcieni.

* * *

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. W poniedziałek Filipa Nereusza wyznawcy i Elenterjusza Papieża, męczennika; we wtorek Bedy, wyznawcy, doktora Kościoła i Jana, Papieża, męczennika; w środę Augustyna Kantabryjskiego i Germaoa, biskupa.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 45, zachód przypada o godz. 7 minut 28 długość dnia godzin 15 minut 43.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Na targ w Podgórzu doprowadzono dnia 23-go maja 1902 bydła rogatego sztuk 505, cieląt sztuk 344, nierogaciżny sztuk 148. Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 66 kor. do 77 kor., średniej jakości od 58 kor. do 63 kor., cieląt od 54 kor. do 74 kor., trzody od 70 kor. do 76 kor.

Rzeszów 23 maja. (Znowu oszukańcze bankructwo). W Rzeszowie na przedmieściu „Posada Olchowska“ założył sobie przed kilku laty młody żydek Chaim Szymon 2 ga im. Roth, handel bławatny, mając na to funduszu tylko kilkaset reńskich.

Przebiegły żydek potrafił tak omamić fabrykantów i właścicieli hurtownych składów, że skredytowali mu towarów na przeszło 20.000 K.

Roth nie miał jednak ochoty płacić za te towary, skutkiem czego jak mógł spieniężył je a resztę ukrył pomiędzy swoich krewnych. Opróżniwszy już tak swój skład towarów, dał nogę... do Ameryki. Po niewczasie dopiero dowiedzieli się o tem fabrykanci i wierzyciele Rotha, którzy uzyskali egzekucje na ruchomości i towary zbiegłego żydka. Sprawa została oddaną prokuratorji państwa.

Nadużycia żydowskie. Z Dąbrowca koło Jasła donoszą nam o gorszącej samowoli żydowskiej. Tak n. p. propinator miejscowy sprzedał panu S. Z. pół litra okowity. która się okazała później jakąś mieszaniną spirytusu i esencji podobnej do wapna. Podobnym faktom należałoby się raz już koniec położyć.

Stosunki pocztowe w Żywcu. Z Żywca otrzymujemy zażalenie na niegrzeczność jednego z tamtejszych urzędników pocztowych. Na razie wstrzymujemy się z podaniem załączonych faktów, licząc na to, że strona interesowana w tej sprawie sama zechce załagodzić zajście.

Nacisk żydowski. Z Dębicy donoszą nam o nacisku, jaki żydzi wywierają na miejscowe stowarzyszenia rękodzielników, któremu specjalnie ulega zwłaszcza przewodniczący p. Gawlik, który podobno wespół z żydami przeprowadził wybory w ten sposób, że do wydziału weszdł tylko jeden katolik a dziewięciu żydów. Jeżeli istotnie rzecz tak się miała, w takim razie postępowanie p. Gawlika musimy nazwać co najmniej dziwnem i nieobywatelskiem.

Z Limanowy piszą nam: Jeden z mieszkańców miasta zaszedł wieczorem do handlu Szaji Zellnera w Limanowy z flobertem w celu kupienia odnośnych nabojów. Po otrzymaniu nabojów nabił broń i wystrzelił tuż na miejscu, godząc córkę Salomona Zellnera w nogę. Na krzyk nadbiegła policja; miejscowy lekarz dr Gnoiński zaopatrzył ranę. Dochodzenie w toku.

Zamknięcie rachunków Kasy Oszczędności m. Żywca za r. 1901, którego wyciąg bilansu w nrze dzisiejszym umieszczamy, w porównaniu z zamknięciami z lat poprzednich świadczy o rzeczywistym rozwoju tej instytucji i o rozszerzeniu interesów zarówno w dziale pożyczek hipotecznych jak i eskontu wekslı. Za zasługę dyrekcji żywieckiej Kasy Oszczędności poczytać należy to, że udzielając włościanom pożyczek nie gnębią ich jeżeli popadną w chwilową niemożność płacenia, tak, że podania o licytacje gruntu włościańskiego należą do rzadkości.

Awantura żołnierska. W Bareach koło Niska przyszło znowu do gorszącego wypadku, wywołanego znaną butnością żołnierską. Mianowicie do karczmy w Barcach weszło kilku obywateli miejscowych i udali się do pokoiku, gdzie dotąd siedziało kilku żołnierzy, między nimi dwaj kaprale: Galowec i Dynia, którzy przybycie cywilów przywitali takiem niezadowoleniem, że nawet zażądali od gospodarza natychmiastowego usunięcia gości. Gdy karczmarz nie chciał zadośćuczynić wymaganiom kapralów, wtedy jeden z nich dobył pałasza, zakomenderował: „Jaeger antreten!“ i wraz z kilunastoma podwładnymi żołnierzami rzucił się na bezbronnych, poranił ich i pokłutych bagnetami muszono wynieść. Jednego z nich przez godzinę cucono omdlałego.

Czyżby naprawdę nie było środków do usunięcia podobnych zajść?

Dla naszych włościan. Prowadzi się parcelacja obszaru dworskiego we wsi Kupczyńcach, pow. tarnopolskiego na Podolu, poczta i stacja kolejowa w miejscu: Denysów-Kupczyńce. Pozostało jeszcze zwyż 200 morgów do parcelacji najlepszej pszennej ziemi, 25 morgów lasu i dwór z budynkami ekonomicznymi. Ziemia bardzo dobra, urodzajna, czarnoziem. — Morg pola kosztuje 250 do 280 złr. Grunta te nabyć można za gotówkę lub na spłatę bankową. Bliższej informacji udzieli miejscowy proboszcz ks. W. Mikitka, który się tą parcelacją zajmuje.

Zajścia na lwowskiej politechnice. Rektor Dzieślewski przybił na czarnej tablicy w szkole politechnicznej piątą z rzędu odezwę, która opiewa: Wobec krążących mglistych pogłosek stwierdzam, że prawo udzielania pozwoleń na wiece przysługuje mi tak jak dawniej. Każdemu z panów słuchaczów, który pragnie się poinformować o ile jakiekolwiek pogłoski są prawdziwe, chętnie służę informacjami w godzinach urzędowych. Sądzę, że tą moją gotowością wzbudzę zaufanie w panach słuchaczach i zachęcę ich do szczerego i jasnego postępowania, by zawsze odpierali sądy polegające na mylnych informacjach.

Ofiary katastrofy. „Dziennik polski“ donosi, na Martynice w St. Pierre mieszkał Polak, p. Antoni Milęski, z zawodu piwowar i destylator. Przybywszy na ostatnią wystawę do Paryża, poznał pewną Polkę, ożenił się z nią i zabrał ją na Martynikę. Prawdopodobnie zginęli oboje podczas ostatniej katastrofy.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 24 Maja

P. Wincenty Lutosławski nadsyła nam następujące pismo:

Panowie Dobrzycki, Kostanecki i Kowalski z Fryburga przyznają się, że na zebraniu założycieli Tow. Uniwersytetu Mickiewicza (na które ich nikt nie zapraszał!) nie byli, a jednocześnie wpadają w sprzeczność z sobą twierdząc, jakoby wiedzieli, kto należy lub nie należy do Towarzystwa. Ponieważ oczywiście zależy im na tem, aby nikt ich nie posądzał o udział w sprawie wychowania narodowego, a mógłby ktoś wątpić o ich wiarogodności, gdy piszą o rzeczy, co do której nie mają kompetencji, więc niniejszem oświadczam, że ci panowie istotnie do Tow. Uniwersytetu Mickiewicza nie należą i nic wspólnego ze sprawą wychowania narodowego nie mają. Kraków 23 maja 1902. Wincenty Lutosławski.

Z Tow. ogrodniczego. Na piątkowem walnem zgromadzeniu przewodniczący prof. Janczewski powitał przybyłych, jako gości, hr. Zdzisława Tarnowskiego, prezesa Tow. rolniczego, i p. K. Czecza, tudzież licznie zebranych członków, i w dłuższej przemowie stwierdził pomyślny stan i ciągły rozwój Tow. ogrodniczego. Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, odbytego w lutym b. r., uchylono odczytanie obszernego sprawozdania z czynności wydziału za r. z., ponieważ sprawozdanie to poprzednio rozdano członkom. Na zapytanie p. Diehma, kiedy będzie można nabywać z zakładu szkółek w Prądniku szczepki drzew owocowych, odpowiedział p. Jakimionek, że nastąpić to może dopiero w przyszłym roku. Z porządku rzeczy wniósł p. Lorenz projekt utworzenia w łonie Tow. osobnej sekcji pszczelarstwa, który przekazano do zbadania wydziałowi, a p. Jakimionek zdał sprawę z obrad ankiety, utworzonej celem hodowli i sprzedaży nasion krajowych. — Dr Goliński przedstawił poglądowy obraz targu warzywnego na placu Szczepańskim, kwiatowego w Rynku gł. i owocowego na Małym Pynku, a p. Brzeziński z Zaleszczyk podniósł myśl, ażeby w kwestji zakupna i sprzedaży nasion krajowych podawać odnośne wiadomości w czasopiśmie Tow.: „Ogrodnictwo“. — P. Zamorski zwrócił uwagę na nieuczciwą konkurencję sprzedaży kwiatów na Rynku gł przez niepowołane i niefachowe osoby, i prosił o położenie tamy wyzyskowi. — W końcu posiedzenia delegat Tow. ogrodniczego w Tarnowie p. Tabeana zawiadomił, że niedawno zawiązana tamże spółka ogrodnicza, chętnie udzielać będzie wszelkich informacyj, dotyczących sprzedaży nasion krajowych.

Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie zamierza rozdać dostawę urządzeń elektrycznych warsztatowych w drodze rozprawy ofertowej. Bliższe szczegóły dotyczące rozpisania dostawy podane będą w „Gazecie Lwowskiej“ z dnia 27 maja 1902.

Na posadę lekarza kolejowego w okręgu lekarskim Kraków II. ogłoszono w „Gazecie Lwowskiej“ konkurs, z terminem 15 czerwca b. r. do wnoszenia podań. Z posadą tą, który obsadzoną będzie od 1 sierpnia 1902, połączone jest honorarjum w kwocie 2600 koron i 1000 koron ryczałtu na fjakry rocznie.

Z ostatniej chwili.

Kraków 26 Maja

Ostatnia niedziela majowa. Wczorajszy dzień, jakkolwiek nieco wątpliwej pogody, był jednak pierwszym w tegorocznej wiośnie, który mieszkańcom Krakowa pozwolił oddychać świeżem powietrzem, z czego też skorzystano na wielkie rozmiary. Urządzono też wycieczki we wszystkich kierunkach. Do Krzeszowic, Kocmyrzowa, Niepołomic, na Panieńskie Skały, na Błonia. Tylko wycieczkę do Czernej odwołano

i nasi kolarze z „Sokoła" zawrócili z drogi do Tarnowa z obawy przed deszczem.

Za to oba parki zapełnione były publicznością.— Do parku Jordana o godz. 4 po południu publiczność ciągnęła nieprzerwanym łańcuchem. To też festyn akademicki czytelni im. Adama Mickiewicza, dzięki ruchliwemu komitetowi, powiódł się świetnie. Program zabawy był nader urozmaicony. Orkiestra mandolinowa studentów hiszpańskich pod dyrekcją rodowitego Hiszpana p. Aleksandra dil Rippeiro z ulicy św. Jana zyskała ogólne oklaski. — Komitetowi młodzieży przyszły z pomocą panie: przy kasie p. Pczniakowa, konfetti i serpentyny sprzedawały panie: Janotowa z córkami, profesorowa Pareńska, Schillerowa z córką. Przy bufecie gospodarzyła p. Lud. Klemensiewiczowa z córkami z pomocą młodzieży akademickiej. Kwiaty sprzedawały pp.: Siemaszkowa i Ordonówna. Koła szczęścia funkcjonowały pod kierunkiem pp.: Cz. Pieniążkowej z córkami i profesorowej Browiczowej. Wreszcie wyrocznia była w rękach p. Wysockiej. Orkiestra „Harmonji" przez cały czas zabawy wykonała liczne utwory swojskie i obce.

W parku krakowskim tysiące publiczności rozkoszowało się w popisach orkiestry 13 pułku pod dyrekcją p. J. N. Hocka i produkcjami chóralnemi „Lutni", tudzież melodjami granymi przez kapelę 20 pułku pod dyrekcją p. Kaisera. Wieczorem z zajęciem podziwiano popisy na scenie rozmaitości, których program jest nader zajmujący.

Tyniec, klucz opactwa Benedyktynów, liczący niegdyś sto wsi, zabrany przez rząd za czasów Józefińskich, zmalał obecnie do 11 fojwarków. Rząd odstępuje go teraz książęcemu biskupstwu krakowskiemu, które klucz ten nabywa na warunkach rocznej spłaty przez szereg lat po 16,000 kor. Historję opactwa napisał ks. prał. dr Władysław Chotkowski.

Barbarzyństwo żołdackie. Z Królestwa donoszą o okropnem bezprawiu, którego widownią stała się stacja Kowal kolei warszawsko-bydgowskiej. Na stacji tej do wagonu II klasy wszedł z jakąś damą oficer Freileben garnizonu warszawskiego i zażądał osobnego dla siebie przedziału. Nadkonduktor Bronisław Urbański odmówił mu, tłomacząc się brakiem odpowiedniego miejsca. Odpowiedź konduktora do tego stopnia nie spodobała się Freilebenowi, że w tej chwili znieważył go czynnie, a gdy pokrzywdzony wypadł z wagonu na peron, wtedy rozjuszony oficer popędził za nim z dobytą szablą i najokropniej poranił go, kilkakrotnie rąbiąc weń z całej siły.

Kobieta, jadąca z oficerem, wyskoczyła za nim, a widząc, co się dzieje, chwyciła go najpierw za surdut, następnie uklęknęła, błagając, aby dał pokój, bo „on przecież temu nie winien".

Zandarmi chcieli natychmiast oficera przyaresztować. I oto — rzecz niesłychana! Generał i pułkownik, będący dotąd prawie biernymi świadkami aktu podobnej dzikości ze strony ich podwładnego, wtedy dopiero wdali się czynnie w sprywę, uwolnili oficera z rąk żandarmów i oświadczyli, że oni biorą na siebie oddanie go pod areszt.

Pokaleczonego Urbańskiego opatrzono na stacji i odesłano następnym pociągiem do Warszawy. Freileben zaś w towarzystwie owego jenerała i pułkownika udał się w Warszawie do komendanta placu.

Wiadomość o zajściu rozległa się w tej chwili po mieście, tak że zebrana na stacji w Warszawie publiczność głośnem sykaniem przyjęła wychodzącego z wagonu winowajcę. Freileben jest synem rosyjskiego dygnitarza z Warszawy.

Samobójstwo ucznia. Piszą nam z Tarnowa: W piątek popołudniu, dnia 23 maja, około godziny czwartej strzelił do siebie w zamiarze samobójczym uczeń pierwszej klasy wydziałowej Józef Pawłowski. Przybył on do byłego kolegi szkolnego Gostylli i wspólnie zabawiali się czas jakiś, poczem Pawłowski wyszedł na ganek. Tu oglądali obaj chłopcy rewolwer, własność starszego brata Gostylli. Pawłowski schronił się z rewolwerem do miejsca ustępowego i tam strzelił sobie w skroń.

Na miejsce wypadku przybył wkrótce dr Kowalski i zarządził przeniesienie ciężko rannego ucznia do szpitala powszechnego. Tu zajął się nim dr Rogalski. Pawłowski przyszedł do przytomności i przybyłemu księdzu powiedział, że sam się zastrzelił, bo już dawno chciał sobie życie odebrać, ale teraz bardzo tego żałuje.

Kula przebiła skroń i utkwiła w głowie; o utrzymaniu samobójcy przy życiu prawie mowy niema.

Później w nocy nie poznawał już znajomych. — Józef Pawłowski ma lat 14 i chodził do pierwszej klasy wydziałowej. Poprzednio uczęszczał do gimnazjum i szkoły realnej, ale wskutek złych postępów w nauce, musiał te szkoły opuścić. Był prawie sierotą, bo ojciec jego zmarł dawno, a matka jest chora umysłowo. Zdradzał też nienaturalnem zachowaniem się jakieś zboczenie umysłowe. Czasem uczył się pilnie kilka dni, to znowu bez widocznej przyczyny popełniał czyny wprost nielogiczne i zupełnie przestawał się uczyć. Niezwykły jednak fakt samobójstwa dzieciaka daje obszerne pole dla domysłów i plotek, które też krążą po całym Tarnowie. Y.

Koncert cytrzystów. Towarzystwo miłośników cytry, chociaż niedawno dopiero założone, zdołało już zdobyć sobie wielką sympatję publiczności krakowskiej, czego dowodem liczny jej udział na ostatnim koncercie, urządzonym staraniem Towarzystwa. Przy szczelnie zapełnionej sali resursy urzędniczej wykonano szereg utworów, gorąco oklaskiwanych przez publiczność.

Najwybitniejszym punktem programu były ensamble 18 cyter, które dzięki artystycznemu kierownictwu pp. Stacha i Senowskiego, zyskały szczere uznanie słuchaczy. Nader starannie wykonała p. Herman trudny koncert C-dur Umlaufa. Zręcznie dobrany kwartet (panie Przibil i Rosenstock, pp. Senowski i T. Stach) ogólnie się podobał.

Na pochlebną wzmiankę zasługuje też wykonanie najnowszego walca z operetki Reinharda. Znani już z występu w sali saskiej, pp.: Juffe i T. Stoch, wykonali w duecie melodyjne utwory z wielkiem uczuciem i techniką.

Na urozmaicenie programu złożyły się nadto produkcje chóru amatorskiej dwunastki pod kierunkiem p. Budzynowskiego młodszego i deklamacja p. Senowskiej, artystki teatru miejskiego, którą publiczność przyjęła z należnem uznaniem.

Hafty polskie dla Anglji. Odnośnie do naszej notatki o zamówieniu haftów polskich dla Anglji dowiadujemy się, iż pani M. Krygowska, jak również p. W. Sznajdrowicz, zobowiązali się dostarczać haftów maszynowych do Anglji rocznie do kwoty kor. 30.000.

Bardzo to domyślne wydarzenie, że zdobywamy dla naszej produkcji dalekie pola zbytu.

Samopomoc społeczna. Odczyt pod tym tytułem wygłosi dr St. Grabski w poniedziałek d. 26 maja o godz. 6 wieczorem w handlu Stow. „Czytelnia dla kobiet". Florjańska 32, I p. Wstęp dla członków bezpłatny — dla niećzłonków 30 halerzy.

Kółko miłośników sportu zawiązane jako sekcja Czytelni akademickiej im. Adama Mickiewicza, urządza w dniu 29 maja 1902 (czwartek) wycieczkę do Tenczynka (ost. stacja Krzeszowice) z wkładką 2 kor. od osoby, czem się pokrywa wszystkie koszta. Udział mogą brać akademicy i ich rodziny. Zgłaszać się można z wpisem i po szczegółowe informacje do jednego z podpisanych co dzień do środy między godz. 4—6 po południu w lokalu Czytelni, Rynek 22, II p.

Wójcicki. prezes, Góra, sekretarz.

Slub p. Juljusza Zdanowskiego, syna nieżyjącego już Teodora i Teresy z Różyckich, właściciela dóbr ziemskich Śmiłowice i Sierosławice w Królestwie Polskiem z panną Anielą Godlewską, córką pp. Gabrjela i Pauliny z Woźniakowskich, z Bukowskiej Woli, odbędzie się w dniu 1 czerwca w kościele parafjalnym w Miechowie. Rodzice państwa młodych złożyli na rzecz Towarz. Oświaty ludowej 50 kor. zamiast rozsyłania zawiadomień o ślubie znajomym, zamieszkałym w Galicji. Notujemy fakt ten, jako przykład godny naśladowania.

Topielec. Z Wisły wydobyto wczoraj po południu koło mostu podgórskiego zwłoki nieznanego żołnierza od pionierów.

Oszustwo na sto tysięcy koron popełnił we Lwowie kupiec żyd. Henryk Stern i umknął do Ameryki. Za zbiegłym oszustem rozesłano telegramy gończe.

Związek handlowy krawców katolickich w Krakowie odbył wczoraj wieczorem Walne Zgromadzenie członków pod przewodnictwem prezesa ks. dra Józefa Caputy. Zagajając posiedzenie ks. Caputa zaznaczył rozwój Towarzystwa, które w ostatniem czasie założyło już pierwszą filję w Jaśle, wskazał też na to, że obok zysków materjalnych Stowarzyszenie osięga i zyski moralne, a zyskane zaufanie jeszcze się zwiększy dzięki dyrekcji, która z całym zapałem nad tem pracuje i to po części bezinteresownie.

Sprawozdanie komisji kontrolującej wykazuje, że Związek w roku ubiegłym miał obrotu w dochodach i wydatkach 375.001 kor. 98 hal., w czem **czysty zysk wynosi 21.503 kor. 79 hal.** Udziały z końcem roku 1901 wynosiły kwotę 15.349 kor. 40 hal.

Dyrektor ks. Minkiński nader obszernie omawiał działalność i wzrost Towarzystwa. Krawcy np. w pierwszym roku mieli zarobku 12.000 k. a w roku ubiegłym zarobek ten wynosił już 32.000 koron. Wskazał także mowca na trudności, które związek ma do zwalczenia, ale mimo to stawia horoskop jak najlepszy i zapowiada założenie nowych filij po innych miastach.

P. inżynier Rolle przemawiał za jak najszerszem zastosowaniem towaru krajowego. Ks. dr Jul. Bukowski postawił wniosek, aby udziały zmniejszyć ze 100 kor. na 50 k. Wniosek ten przekazano zarządowi do załatwienia.

Po wyborze ks. Feifra i p. Al. Buczyńskiego do Rady nadzorczej zgromadzenie uchwaliło rozdział czystego zysku w następujący sposób:

1) Dywidenda od udziałów 6 proc. 800 kor. 2) Na cele dobroczynne w ubraniach 300 kor. 3) Na kapitał żelazny 1.216 kor. 4) Na fundusz rezerwowy 1.216 kor. 5) Na zapomogi i premie krawcom 973 k. 6) Na remuneracje dla dyrekcji 486 k. 7) Na remunerację dla oddziału zawodowego 486 kor. 8) dla Rady nadzorczej 243 kor. 9) Na remuneracje dla urzędników i sług Związku 243 kor.

W końcu toczyła się dyskusja nad sprawą przystąpienia do Związku zarobkowego we Lwowie. Sprawę tę przekazano Radzie nadzorczej do rozpatrzenia, a wreszcie wybrano komisję mającą się zająć sprawą ubezpieczenia funkcjonarjuszy od wypadków i na starość.

Nowa Rada. Z dawnych członków Rady weszli panowie: dr Bandurski, Bartoszewicz, Beringer, Birnbaum, Bujwid, ks. dr J. Bukowski, Chyliński, dr Cyfrowicz, dr Domański, Epstein, Federowicz, Friedlein, dr Górski, dr Horowitz, Jawornicki, dr Jordan, dr Kasparek, Landau, dr Leo, dr Lustgarten, Mendelsburg, dr Pareński, dr Paszkowski, dr Ponikło, dr Rosenblatt, dr Rothwein, Rotter, dr Seinfeld, Schmelkes, Schwarz, Ślęk, ks. dr Spis, dr Staniszewski, i hr. Wodzicki — razem 34.

Nie zostali wybrani: dr Doboszyński, Fritsch, dr Kohn, Kwiatkowski, Łapiński, dr Styczeń i dr Wechsler; nie kandydowali: Biborski, Bujański, Chmurski, Kroebel, dr Lgocki, Nowacki, dr Popiel, dr Propper, Stryjeński, hr. Tarnowski i Tilles.

Jako nowi członkowie weszli: Bazes, dr Bąkowski, dr Benis, Bialik, dr Bobilewicz, dr Bujak, dr Cybulski, Daszyński, Drobner, Drozdowski, dr Fischler, dr Frühling, Godzicki, dr Gross, dr Gunkiewicz, Judkiewicz, Katyński, Kawecki, Klemensiewicz, Kosobucki, dr Koy, dr Łepkowski, Maciołowski, Markus, Miedniak, dr Muczkowski, Rimler, Sare, Sędzimir, Sołtysik, Sulikowski, Suski, dr Szarski, Szatkowski, dr Tomkiewicz, dr Trzebicky, Turski i dr Ulanowski, razem 38.

Podział rajców według zawodów przedstawia się jak następuje: adwokatów 13, kupców 9, profesorów Uniwersytetu 8, lekarzy 7, posłów 6, rękodzielników 5, bankierów 3, sądowników 3, inżynierów i budowniczych 3, księży 2, literat 1, dziennikarz 1, prof. szkoły średniej 1, inspektor szkół 1, dyrektor gimn. 1, dyr szkoły lud. 1, konserwator 1, dyr. szpitala 1, dyr. banku 1, dyr. kasy 1, notarjusz 1.

Chrześcjan 53, żydów 19.

Kurja I, inteligencja: Bartoszewicz Kazimierz, dr Bandurski Klemens, dr Bandrowski Ernest, dr Bujak Franciszek, Bujwid Odo, dr Cyfrowicz Leon, dr Cybulski Napoleon, dr Domański Stanisław, Friedlein Józef (poprzednio z koła IIIa), dr Gunkiewicz Bronisław, dr Jordan Henryk, dr Kasparek Franciszek, Katyński Zdzisław, Kawecki Antoni Medard, Klemensiewicz Edmund, dr Koy Michał, Maciołowski Juljan, dr Ponikło Stanisław, Rotter Jan, Sare Józef, Sołtysik Tomasz, ks. dr Spis Stanisław, dr Trzebicky Rudolf, Turski Władysław.

Koło IIa wielka własność: dr Benis Artur, Beringer Wandalin, dr Górski Piotr, dr Leo Juljusz (z koła I.), dr Paszkowski Franciszek (z koła I), dr Rothwein Leon (z koła IIIb), Sędzimir Mieczysław, dr Staniszewski Walenty (z koła I), Szatkowski Henryk, dr Tomkowicz Stanisław, dr Ulanowski Bolesław, hr Wodzicki Antoni.

Koło IIb mała własność: dr Bobilewicz Adam, ks. dr Bukowski Juljan (z koła IIa), Drozdowski Stanisław, dr Fischler Adolf, Godzicki Jan, Judkiewicz Jakób, Kosobucki Piotr, dr Łepkowski Karol, dr Muczkowski Józef, dr Pareński Stanisław (z koła I), Schwarz Henryk, Suski Wiktor.

Koło III a wielki handel: Bazes Gustaw, Chyliński Michał (z koła IIa), Epstein Juljusz (z koła IIIb), Federowicz Jan Kanty, dr Horowitz Leon, Jawornicki Józef, Landau Hirsch, Mendelsburg Albert, Ślęk Franciszek, dr Szarski Henryk.

Koło IIIb rękodzielnicy: Bialik Józef, Markus Karol, Rimler Henryk, Sulikowski Aleksander.

Koło III c mały handel: Birnbaum Juda (z koła IIIa), Daszyński Ignacy, Drobner Roman, dr Frühling Rudolf, dr Gross Adolf, dr Lustgarten Ludwik, Miedniak August, dr Rosenblatt Józef, Schmelkes Mojżesz i dr Seinfeld Herman.

NEKROLOGIA.

W Tarnowie zmarła Józefa ze Zgłobisiów Kołodziejowa, żona konduktora kolei państwowej, przeżywszy lat 24.

Eleonora z Przybylskich Strojna, obywatelka miasta Wadowic, przeżywszy lat 69 zmarła dnia 22 maja. Pogrzeb odbył się w sobotę dnia 24-go b. m. o godzinie wpół do 9-tej rano.

Z TEATRU.

Teatr miejski.

„Wazon japoński" (M'amour), komedja w 3 aktach Bilhaude'a i Hennequina. Przekład Wł. Pieniążka.

Małżeńskie przeniewierstwa są dla francuskich autorów niewyczerpaną kopalnią scenicznych pomysłów. Żadna literatura nie jest w tym kierunku tak rozwinięta i urozmaicona, jak francuska. Najczęściej jednak przeniewierstwo jest traktowane ze strony humorystycznej, przyczem oszu-

kazy mąż odgrywa zwykle rolę figury komicznej lub zupełnego idjoty, który zupełnie zasługuje na swój los. To prześlizgiwanie się po sytuacjach bardzo drastycznych i przystrajanie czynów w gruncie rzeczy niemoralnych w barwy dowcipnej salonowej filozofji, jest właściwością francuskiej komedji, która bierze swój początek jeszcze w drugiej połowie XVIII wieku. Cynizm, stanowiący tło utworów tego rodzaju, zostaje przygłuszony głośnymi wybuchami śmiechu, a wiadomo, że wśród śmiechu nie wolno potępiać nikogo i niczego.

W każdym razie komedja pp. Bilhaud i Hennequina należy do lepszych i zabawniejszych. Autorowie rozważają wszechstronnie pytanie: jaki powinien być wzajemny stosunek męża i kochanka? „Przyjaciel“ pani Monturaux jest także najbliższym przyjacielem jej męża; kochanek pani Dumontiers, przeciwnie, kłóci się nieustannie z z mężem swojej „przyjaciółki“. Ostatecznie pokazuje się, że oba systemy są bardzo niedogodne dla tych pań.

Jedna z nich rozwiązuje zresztą wątpliwość w sposób bardzo prosty, zdradzając i męża i kochanka. Na tem sztuka się kończy. Polski jej tytuł stąd pochodzi, że pani Monturaux, chcąc zaprzyjaźnić swego męża, wielkiego amatora starożytności, ze swym kochankiem, każe temu ostatniemu ogłosić w dziennikach, że ma na sprzedaż starożyty wazon japoński. Poczciwy Monturaux przybywa wskutek tego anonsu do mieszkania swego „partnera“ i kupuje ów wazon, który jest naturalnie miejscowym lichym fabrykatem. Wywiązuje się stąd kilka zabawnych sytuacyj, z których najoryginalniejsza jest ta, kiedy pani Monturaux chce znowu pokłócić swego męża ze swym przyjacielem a wszystkie jej usiłowania doprowadzają do wprost przeciwnego rezultatu.

Sztuka była grana żywo i wesoło, choć role mogłyby być lepiej wycieniowane. Odznaczyli się przedewszystkiem panowie Zelwerowicz, Walewski, Sobiesław i Jednowski, tudzież panie Ordonówna i Jutkiewiczówna. O debiutantce pani Romańskiej można tylko powiedzieć, że ma ujmującą powierzchowność, sympatyczne ruchy i prześliczne toalety, bo zresztą rola, którą jej powierzono, nie daje żadnego pola do popisu, a powtóre, była skrępowana publicznością i mówiła tak cicho, że nawet jej dykcji nie można było ocenić.

Teatr ludowy.

„Pogrzeb“ p. Kazimierza Laskowskiego.

Teatr ludowy wystawił w sobotę „Pogrzeb“ p. Kazimierza Laskowskiego. Streszczenie i ocenę wartości literackiej tego utworu podaliśmy niedawno po ukazaniu się „Pogrzebu“ w wydaniu książkowem. Dodać tu tylko można, że wszystkie wady „Pogrzebu“ rażące w książce, z podwójną jaskrawością występują na scenie. Zupełny brak jakiejkolwiek akcji sprawia, że mimo bardzo krótkie akty sztuka staje się dla widzów nużącą. To też nie uratowała „Pogrzebu“ bardzo staranna gra artystów. Usiłowania ich rozbiły się o nieudolność sztuki, która miała być, jak to opowiadano, ideowem uzupełnieniem „Wesela“. W intencji autora może niem była, że sceny wywierała wrażenie tylko nudnej parodji.

P.

TELEGRAMY.

Ugoda.

Wiedeń 26 maja. Dr Koerber udaje się do Budapesztu dla dalszych rokowań w sprawie ugody. Rząd węgierski stawia dotychczas jeszcze poważne trudności.

Podatek od biletów kolejowych.

Wiedeń 26 maja. „Sonn und Montags Zeitung“ donosi, iż młodoczesi porzucili zamiar zwalczania podatku od biletów kolejowych za pomocą obstrukcji, ponieważ minister oświadczył, iż część dochodu będzie przeznaczona na rzecz djurnistów, oraz wdów i sierot po urzędnikach kolejowych.

Pogłoski o ustąpieniu ministra sprawiedliwości.

Wiedeń 26 maja. Wiadomość, jakoby minister sprawiedliwości Spens Booden miał ustąpić, jest nieprawdziwą. Ministra popiera cała lewica i Niemcy uważaliby jego ustąpienie za krzywdę, wyrządzoną żywiołowi niemieckiemu w Austrji.

Z delegacyj.

Budapeszt 26 maja. Delegacje odbędą dziś i jutro posiedzenia plenarne, na których będzie omawiany budżet ministerjum spraw zagranicznych. Delegacja austrjacka zakończy swoje obrady 8 czerwca.

Pobiedonoscew.

Wiesbaden 26 maja. Pobiedonoscew opuścił tak nagle Niemcy, ponieważ policja niemiecka zawiadomiła go, iż nie bierze odpowiedzialności za przygotowane przeciwko niemu zamachy.

Zajścia w Petersburgu.

Berlin 26 maja. Do tutejszych dzienników donoszą z Petersburga, że podczas pobytu Loubeta przyszło do poważnych rozruchów. Najpierw ludność miejscowa śpiewała demonstracyjnie po ulicach Marsyljankę, co wywołało starcie z policją, — potem zaś przyszło do gwałtownej bójki wśród pijanych marynarzy francuskich i rosyjskich.

Bojkot niemiecki.

Ka sel 26 maja. Zachodnio-niemiecki związek przemysłowców ogłasza, że zbojkotował wszystkie austrjackie i węgierskie firmy, które w korespondencji posługują się językiem czeskim, względnie węgierskim. Dotyczyć to ma 400 firm w Czechach i na Węgrzech. Przeciwko jęzkowi polskiemu związek nie wystąpił, gdyż firmy polskie nie używają w korespondencji swego języka(!).

Nowy gabinet francuski.

Paryż 28 maja. Ustąpienie Waldecka-Rousseau wywołuje szereg kombinacyj ministerjalnych. Radykaliści pragną, by przyszedł do steru gabinet pod kierownictwem dość obskurnego senatora, niejakiego Combes, ze współudziałem jenerała André i dep. Trouillota. W nowym gabinecie nie będzie zasiadał żaden socjalista. Millerand musi ustąpić, gdyż wybór jego w Paryżu przyszedł do skutku tylko wskutek presji rządowej.

Pomnik jenerała Rochambeau.

Waszyngton 26 maja. Odsłonięto tu pomnik jenerała Rochambeau, jednego z francuskich bojowników za wolność Ameryki.

Katastrofa na Martynice.

Fort de France 24 maja. Nowy krater w pobliżu Mont Pelée wywołał wielkie zaniepokojenie. W rzece Capote nagle woda wzburzyła się.

Paryż 24 maja. Minister do kolonij otrzymał z Martiniki depeszę z dnia 22 b. m., która donosi, że Rada złożona z kilku poważnych obywateli kolonij zajmowała się kwestją ewentualnego opuszczenia wyspy. Jednogłośnie wyrażono zapatrywanie, że w tej chwili krek taki nie byłby usprawiedliwiony. Około 1000 osób wyjechało do Trinidat i Kajenny.

Fort de France 26 maja. Onegdaj był wulkan stosunkowo spokojny. Dziś wyrzucał wulkan błoto i miał rozpalony, które zniszczyły, dotychczas ocalałe części Basse Pointe. — Na stokach góry dają się spostrzedz nowe pęknięcia.

Londyn 26 maja. Z Nowego Jorku donoszą, że w piątek widziano w odległości 160 mil od Martyniki olbrzymi słup płomieni. Wulkan wybucha dalej. Parowiec „New-York-Herald“, przepływając w odległości 75 mil od wyspy, został obsypany popiołem. Z nowego krateru wypłynął strumień lawy i przeciął wszelkie komunikacje z osadą Grande Riviere. Znajduje się tam wiele kobiet i dzieci.

Strejk na politechnice we Lwowie.

Lwów 24 maja. „Słowo Polskie“ donosi, że z tutejszej politechniki relegowano dzisiaj trzech członków prezydjum poufnego wiecu techników, odbytego przed tygodniem. Relegowani nazywają się: Edward Kostecki słuchacz 4 roku budowy maszyn, Władysław Milko słuchacz 3 roku inżynierji, oraz Tadeusz Hartleb słuchacz 4 roku inżynierji.

Delegacje wspólne.

Budapeszt 24 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu delegacji węgierskiej delegat Rokowsky postawił następujące pytania do ministra spraw zagranicznych:

1) Czy prawdziwem jest doniesienie dzienników, że między kanclerzem niemieckim a włoskim ministrem spraw zagranicznych, nastąpiła w Wenecji ostateczna ugoda co do trójprzymierza.

2) Czy prawdą jest, że w tej umowie postanowiono, aby traktaty handlowe z Włochami zostały bez zmiany odnowione, przyczem pozostałaby także klauzula celna na wino.

3) Czy minister spraw zagranicznych gotów jest przedłożyć treść traktatu trójprzymierza.

4) Dlaczego dotychczas nie ogłoszono tego traktatu, sojusz zawarto bowiem tylko w interesie utrzymania spokoju.

5) Czy prawdą jest, że między monarchją austro-węgierską a Włochami toczą się rokowania w sprawie ewentualnej okupacji Albanji.

Z powodu Martyniki.

Paryż 24 maja. Znany dom komisowy Molinard,. który miał filje w St. Pierre i Fort de France, likwiduje.

Sprawa Firmiljana.

Konstantynopol 24 maja. Sułtan przyjął na audjencji ambasadora rosyjskiego Zinowjewa. — W przyjęciu tem upatrują związek ze spodziewanem irade sułtańskiem, zatwierdzającem Firmiljana na biskupstwie iskipskim. Egzarcha bułgarski prawdopodobnie poda się do dymisji.

Nowa rzeczpospolita.

Waszyngton 24 maja. Loubet wysłał z Kronsztadu do Roosewelta telegram, w którym wyraża mu serdeczne życzenia z powodu ogłoszenia Kuby rzecząpospolitą, pod opieką Stanów Zjednoczonych i przesyła życzenia nowej rzeczypospolitej.

Przeciwko darowi Wilhelma II.

Waszyngton 24 maja. W Izbie reprezentantów wniósł Stephens (Texas) rezolucję, w której wykazuje, że Ameryka, jako republika, nie może na placu publicznym ustawiać darowanych jej posągów, które przedstawiają osoby cesarzy, królów, lub wogóle panujących, którzy albo już pomarli, lub też żyją obecnie. (Rezolucja ta jest zwrócona przeciwko pomysłowi Wilhelma II., który darował Stanom Zjednoczonym posąg Fryderyka pruskiego.

Pokój w Afryce.

Pretorja 24-go maju. Biuro Reutera donosi: Rezultat. konferencji w Vereennigung jest taki, iż można sądzić, że do stanowczego rozstrzygnięcia nie przyszło. Ku ogólnemu zdziwieniu jednak kroków wojennych nie podjęto na nowo. Delegaci Boerów pozostali w Pretorji z czego wnoszą, że widoki pokoju nie są beznadziejne.

Londyn 24 maja. Minister wojny Brodrick wygłosił wczoraj mowę na bankiecie, w której oświadczył, że rząd jest niezmiennie zdecydowany, narazić się na wszelkie trudności by tylko w południowo-afrykańskich republikach zaprowadzić porządek.

Rzym 24 maja. Nuncjusz papieski w Hadze monsignore Tarnassi, zmarł dziś rano.

Kolonja 24 maja. Arcybiskup Simar zmarł dziś w nocy.

Wiedeń 24 maja. Według dzisiejszego biuletynu ogólny stan zdrowia ministra Spens Bodena jest pomyślny. Rana goi się normalnie.

Ceny targowe z dnia 23 maja.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 19·80 do 20·20 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 15·50 do 16·20, żyto węgierskie od —·— do —·—. jęczmień od 14·40 do 15·—, owies z opłatą akcyzową od 17·— do 17·40, groch od 18·— do 26·—, tatarka od 14 — do 18·—, proso od 10·— do 11·50, fasola od 14·— do 16·—, jagły od 18·— do 24·—, siano od 7·20 do 7·60, słoma od 4·40 do 4·80, koniczyna od 7·60 do 8·—, ziemniaki za hektolitr 3·20 do 4·—, jaja za kopę od 2·30 do 2·80, masło za kilogram od 2·20 do 2·40, masło za garniec od 8 — do 8·70, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 178·—, Okowita na 75° od —·— do 138·—, Kukurydza za 100 klgr. od —·— do 13·70 Kapusty świeżej w głowach za kopę od ·— do ·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna za 100 klgr. od 100·— do —·—.

Kursy telegraficzne.

Kursa ważne na maj.

Wiedeń 24-go maja. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·32. Renta majowa 101·60, Węg. renta koronowa 99·75, Akcje austr. zakładu kredyt. 639·—. Akcje węg. 712·—, Akcje Anglobanku 276·—, Akcje Unionbanku 546·— Akcje Länderbanku 425·50, Akcje kolei państ. 693·50 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 326·—, Akcje tytoniowe 293·—, Akcje Alpiny 409·50 Losy tureckie 107·—, Ruble 253·25.

Cukier (spok.) 17·15, spirytus (niezmieniony) 37·80, nafta —.

Usposobienie. Po silnym i spokojnym przebiegu zamknięcie z powodu osłabienia kursów lombardów słabe.

Berlin 24-go maja. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcye kredytowe 215·75, Towarzystwo dyskontowe 185·10.

NADESŁANE.

Zamknięcie Rachunków

KASY OSZCZĘDNOŚCI MIASTA ŻYWCA

za rok 1901.

Rachunek Bilansu z dniem 31 Grudnia 1901 przedstawia się jak następuje:

STAN CZYNNY	Kor.	grs.	Kor.	grs.
Gotówka w kasie			13.759	70
Weksle eskontowane			315.812	86
Pożyczki hipoteczne			864.836	50
Własne papiery wartościowe w nominalnej wartości 20.000 Koron			19.750	—
Kupony bieżące po dzień 31 Grudnia 1901			150	—
Różnica kursu z dniem 31 Grudnia 1901 .			653	70
Procenta zaległe po koniec roku 1901: od pożyczek hipotecznych			12.303	30
Kaucye urzędników w nominalnej wartości 2.400 Koron			2.881	68
Wartość mebli i urządzeń biurowych . .			1.340	28
			1,231.488	02

STAN BIERNY	Kor.	grs.	Kor.	grs
Wkładki łącznie z procentami skapitalizowanemi			1,189.549	28
Procenta pobrane na rok 1902:				
od weksli eskontowanych	3.017	84		
od pożyczek hipotecznych	6.368	50	9.386	34
Kaucye urzędników			2.881	68
Niespłacony dług gminie miasta Żywca zaciągnięty na pokrycie pensyi urzędników, płacy woźnego i potrzeb biurowych po koniec roku 1896			12.522	89
Czysty zysk za rok 1901			17.147	83
			1,231.488	02

Wydział Kasy Oszczędności miasta Żywca

Prezes

4282 1 1 **Dr. M. KORNICKI.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.